Ner 90. ROK 1843. CZWARTEK 20 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Anzelma B.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Drogomił.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiéj	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27'' 4' 027	+ 5° 2	2 69	Pn Zachodni wicher	Pochmurno	
18	2	4 490	+ 12 4	2 66	,, ,,	,,	
	10	5 967	+ 7 3	3 14	Zachodni słaby	Pogoda	

Wiadomości krajowe.

Jeszcze cośkolwiek o Fr. Liszcie.

Kiedy przed lat 16tą Henryeta Sonntag, zatrzymała się w starożytnym Frankfurcie (nad Menem) żeby wytchnąć w połowie tryumfalnéj podróży do Paryża, i kiedy głośna jéj sława--przyrodzone wdzięki--młodość--pewne wreszcie uczucie dumy, że to była Niemka, odebrały poważnym patrycyuszom Frankfurtu, zwykłą im flegmę i równowagę;--kiedy mimo świeżo odebranéj wiadomości o bitwie pod Nawarynem; wiadomości, którąby w każdym innym razie, zrobiła była niesłychane na placu frankfurtskim wrażenie; --nie mówiono jednakżeż przez 2 dni całe na giełdzie tamtejszéj o niczém innem, tylko: o *Dedesmonie -- Cyruliku Sewilskim;* i *Sroce złodziéj*; kiedy nakoniec talent młodéj śpiewaczki, jéj wreszcie nadzwyczajna biegłość, zaimponowały tak dalece wexlarzom z nad Menu, że zapomnieli na chwilę o rentach -- metallikach, akcyach bankowych i t. p. *Börne*, wołał w pismach publicznych „o dziwy!“ i pisał: „słuchajcie! czas w którym żyjemy jest oczywi„ście przy nadziei; Wiek XIX. zamyśla być ojcem; „i wielkie, ale to wielkie rzeczy urodzą się nie„zawodnie! gdy 19sto letnia dziewczyna sprawiła „cud wielki! cud niesłychany! sprawiła! że przez „2 dni całe, *dico* 2 dni, ani mniéj ani więcéj -- „na Europejskiéj giełdzie W. M. Frankfurtu. *kur„scetlu* nie było!...... *Allach* jest wielki i *Maho„met* jedyny prorok jego!“

Taki horoskop stawiał światu *Börne* patrząc na to, co się działo w Frankfurcie po pierwszym koncercie panny *Sonntag*! Byłoby rzeczą nader ciekawą wiedzieć, jakieby też wnioski wyprowadził dla naszéj ziemi z tych zjawisk, które dziś towarzyszą przejazdowi *Liszta*, przez północ Europy!--Wówczas (przed 16stą laty), gorszył *Börnego* paroxyzm gorączki, jaka opanowała pisarzy niemieckich, w próżnem usiłowaniu, dopisania kwiecistością mowy, sławie i talentowi panny *Sonntag*; -- dzisiaj, byłby niezawodnie umarł z zgrozy, widząc jak ludzie z kąd inąd rozsądni a nawet światli, pisarze skąd inąd dość chlubnie w literaturze naszéj znani, szamocą się w tym samym celu, z niemocą języka a co gorsza z ubóstwem własnych pomysłów, by godnie jak mniemają opisać talent węgierskiego wirtuoza; i w szamotaniu tém tracą nie już zdrowie, ale co gorsza rozum!..

Panna *Sonntag*, zanim przybyła do Frankfurtu, zatrzymała się w Wejmarze, gdzie ją sędziwy *Goethe* zaprosił na obiad.--Gazeta Wejmarska zamiast donieść światu po prostu: że panna *Sonntag* jadła obiad u *Goethego;* mniemała być na swojém miejscu zawiadomić czytelników swoich o tym wypadku w następujących słowach: „nieśmiertel„ny *Febus* złotopromiennym dzisiaj obliczem świe„cił nad miastem naszém, gdy namiestnik jego na „téj ziemi, sędziwy król minstrellów, darzył w „swym domu gościną jednę z córek *Mnemozyny*. „Byłto bankiet godny lutni *Homera* i cały nie„ledwie Olimp przykładał się, by go świetniéjszym „uczynić;--chlebodajna *Cybele* strojna złocistą „zasłoną, podawała potrawy; a złotowłosa *Hebe*

„dolewała nektaru etc.“ Równie hyperbolicznym językiem przemawiali wszyscy, którzy tylko, bądź z obowiązku, bądź z własnego natchnienia, mniemali się być powołanymi do opisywania najmniejszego ehoćby ruchu jéj codziennego lub artystowskiego życia. Prozopopeja, Pathos, Metaphora i tropos, nie wystarczały oczywiście natchnieniom ówczesnych pisarzy, które tém trudniéj przychodziło im wylać na papier i objąć w wyrazy, im więcéj przedmiot ich zapału i uniesień, oprócz kolosalnego talentu i zadziwiającéj biegłości w sztuce, kazał im jeszcze hołdować młodości i niepospolitym ciała wdziękom. Ulewa też, jak pisze *Börne* madrygałów, sonetów i t. p. poezyi wieńców, zalewała w Frankfurcie drogę młodéj artystki, a wszystkie pachniały jaszminem i hyacyntami, wszystkie w stylu maurytańsko hiszpańskim opiewały pobyt i dzieła artystki; i wszystkie skropione były rosą Arkadyi, i ocukrowane w braku innych słodyczy!.-- manną. Wedle *Börnego*, jakiś fizyk nie poprzestał na elektrycznéj maszynie, ale przyrównał pannę *Sonntag do bateryi Wolty* (1) i napisał, że śpiew jéj galwanizuje słuchaczy; --jakiś astronom ogłosił, że jest drugą mleczną drogą na ziemi, świecącą w ciemniach Erebu; -- drugi znów amator planet przyrównał ją do komety, która głową niebieskie przebiega sfery i któréj ogon tylko w Frankfurcie się pokazał: „o dziwy“ woła *Börne* „panna *Sonn-* „*tag* ma być bez głowy! i tylko jéj ogon w Frank- „furcie widzimy? !... wierzę teraz, że koniec świa- „ta jest bliski, gdy się na takie cuda własnemi o- „czyma patrzeć musimy!“ Ten, zaczynał hym swój pochwalny od słów:

„Twa mi postać goryczą resztę dni zaprawia,
„Myśli, czucie niweczy; rozumu pozbawia“

Tamten kończył go znowu komplementem:

„I gronem wnuków otoczon wspaniałém,
„Powiem im kiedyś z dumą:—*i ja ją słyszałem!*„

Trzeci nareszcie, chcąc godnie wedle siebie pomieścić dwie największe konstellacye owego czasu nie lękał się nazwać artystkę: *Kodryngtonem, admirałem muzyki!*.-- A cóż dopiero mówić o tysiącznych antiphrasesach jakie fabrykowano z jéj nazwiska *Sonntag*, to jest *Sonne* (słońce) i *Tag* (dzień). *Börne* powiada złośliwie, że gdyby się przypadkiem nazywała była *Freytag*, Piątek, (wigilia szabasu) poeci frankfurtscy w niemałym by się byli znaleźli w kłopocie.

Taki szał obudził przed 16stu laty, śpiew panny *Sonntag* w jednėm celniejszych miast niemieckich;--lecz jakkolwiek go zimny rozum z trudnością pojmował, przebaczał mu jednakże, gdy szał ten nie gardząc nigdzie bezwarunkowo nim samym to jest rozumem, grzeszył tylko śmiesznością przesady; i gdy go pobudzała? piękna kobieta.

(1) **Porównanie to samo użytym zostało i u nas niezbyt dawno chociaż w innym celu, z okoliczności niepomyślnego wypadku koncertu szkoły śpiewu.**

Przed kilku tygodniami *Fr. Liszt* podobny koryfea muzyki, jakim była panna *Sonntag* śpiewu, w przejeździe swoim na północ dał się słyszeć i w mieście naszém. Ten sam hołd jaki go wszędzie otaczał gdzie się tylko zjawił, nie minął go i w Krakowie. I tu jak gdzie indziéj przemówił do serc wszystkich prawie; -- i tu równie jak i gdzie indziéj zrozumiało go serc wiele; i tu jak gdzie indziéj przy ogniu tego Prometeusza, rozgrzała się pierś nie jedna; i tu jak wszędzie, śpiewano mu hymn pochwalny--i laurem uwieńczono skronie! Lecz zapał jaki w Krakowie obudził, zajął jedynie serca, nie uderzył jednakżeż na niczyją głowę, rozgrzało się wielu przy tym ogniu, ale się przecie przy nim nikt z nas na węgiel nie spalił.

Wiadomości jakie wyczytujemy z pism publicznych o wrażeniu, jakie gra *Liszta* zrobiła w Warszawie, każą wnosić, że lubo nas nie wielka tylko przestrzeń od tego miasta oddziela, zjawienie się *Liszta*, smutniejsze w nim daleko wywołało następności. Zapał i uniesienie jakiemi napełnił w Krakowie serca wszystkich, zaattakowały tam oczywiście głowy dziennikarzy i ich współpracowników. W Gazecie Wasrz. z dnia 7 Kwietnia wyczytujemy zdanie: „że *Liszt* żelaznemi palcami, dobywa z fortepiana *grzmoty syreny!*?“ Jak widzimy, piszący, chcąc oddać obrazowo effekt jaki na nim uczyniła gra *Liszta*, zapomniał w zapale, że obraz jakiego użył, nie dla tego jest niewłaściwy, że niepodobny, ale dla tego, że nieprzyzwoity bo dwójznaczny. --W Gazecie téj czytamy daléj, że *Liszt*: „tak wyraźnie, tak dobitnie, „tak jaskrawo przebiega wszystkie pośrednie od- „cienia między temi sprzecznemi ostatecznościami, że „i *martwe ściany muszą rozumieć wyrazy jego* „*pieśni i płakać i cieszyć się i drzeć i tryumfo-* „*wać* z nim razem.“ -- Oczywistą jest że dziennikarz warszawski chcąc godnie oddać myśl swoją, uciekł się aż do języka Mythy u starożytnych; i wyczytawszy zapewne w jéj bajce, że na głos lutni Orfeusza, kamienie skakały, napisał z niemałą odwagą, że grę, nowożytnego wirtuoza rozumiały nawet *martwe ściany* i że na odgłos jego pieśni, *martwe ściany!!* cieszyły się, drżały, tryumfowały i płakały z nim razem.

Lecz cały ten bombast metaforyczny niknie zdaniem mojem wobec ody, jaką jeden z młodych pisarzy w Warszawie uznał przyzwoitém uczcić grę i zarazem osobę naszego wirtuoza. Gdy *pentameter* czy też *hexameter* ten, któremu przez wzgląd na treść jego, dodaćby można słusznie przydomek *hiatus*, został w Warszawie drukiem ogłoszony; gdy jest najwydatniejszém znamieniem tego obłędu, w jaki zwykło popychać małych artystów pragnienie, odmalowania wielkości któréj zrozumieć nie mogą, i któréj dopisać na próżno usiłują; obłędu, którego dowcipny obraz zostawił nam Ezop w swéj bajce o żabie i wole; -- gdy zresztą jest ciekawym fragmentem, historyi równie sztuk pięknych jak i literatury; -- pod sąd go więc czytelników krakowskich oddać, mam sobie za obowiązek.

Wiersz o którym mowa następującéj jest osnowy:

Franciszkowi Liszt.

Cześć ci, władzco! mocarzu!
Nad harmonij państwem tajemniczém. —
Na chmur burzliwych ołtarzu, —
Z gorzącém błyskawicą zapału obliczém!

To — czyż tróp niebios strzaskał się przejrzysty?
I gwiazd jasnych deszcz rzęsisty,
Dźwiękami srebrnemi
Spada ku ziemi?

To rój aniołów, na skrzydłach ze zórz
Niebieskich, — w wieńcach niebieskich róż,
Na ziemię schodzi barwną wstęgą tęczy,
I miłości pieśnią dźwięczy.
A po złotych lutni ich drabinie,
Duch ku górze wstępuje. I na krańcach świata,
W nieśmiertelnych uroków krainie,
W wiekuistéj harmonii koło się zaplata. —
Aż wszystkie wszystkich ziem burze,
I wszystek dźwięk roskoszy w jeden hymn zmącony
Obejmą go swojémi ramiony:
Aż cały utonie,
Miłością w wielkiéj naturze,
I wszystek życia świat tchnie w jego łonie.

Cześć ci! z świętą uczucia wstęgą w koło skroni,
Z promieniem nieśmiertelnéj miłości na czele,
Boski aniele
Niebieskiéj harmonii!.....

Jakiż to dźwięk rozuzdany — szalony?
Nie—strony nigdy brzmieć nie zdolne tak.....
Odgadłem cię — czarnoksiężniku!
To chór szatanów czarami zamkniony,
Wstał na strónach na twój znak,
I wyje swój okropny spiew! —

Piekło całe w tym niesfornym ich krzyku.
Każdy ton potępienia brzmi echem, —
Jękiem męczarni, — rozpaczy śmiechem, —
Iskrami piekła parzy, gotuje w żyłach krew....

Ha! czy słyszycie wicher dziko wrzasł!
Czarnemi nocy otoczon straszydły,
Szatan burzy, nad ziemią ciężkiemi zwisł skrzydły.
Słyszycie dębów druzgotanych trzask?
Szum olbrzymich jodeł?.....
Ach! —
To grom nad głową mi trzasł! —
Zgiełk — noc — zamęt — blask —
Zgroza — strach!.....

I patrzcie przez gęstwiny piorunami podarte
Ogromnych puszczy drzew, w akordów koronie,
Osików król wychyla białe skronie.
I pieśnią czarowną eolskich harf brzmi, —
Groźbą grzmi! —
I szeroko ramiona wyciąga rozwarte,
Serce ciśnie w ziębiące swe dłonie.....

Rozpacz — strach — wściekłość pijaną zgrają
Po piersiach — po czaszcze pląsają. —
Wichrem tonów duch porwany,
Jako dziki rumak w stepach,
Pędem wirowym gna przez mrok zamętu.
I na przemiany —
To raz radby na wszystko jednym gromem cisnął,
Strzaskał do szczętu —
I rozśmiał się na ziemi stłuczonych czerepach;
To znów radby świat cały do serca przycisnął: —
Ale tak silnie, że granitby pękł,
Tak ogniście, że dyament by zmiękł!.....

Cześć ci! ogniem, ogniem piekła ziejący,
Burzą, zgrozą, trwogą grzmiący,
Szalony i dziki —
Szatanie muzyki! —
A gdy z pod rąk twych potopem wylewa
Czarodziejskich tonów deszcz
To widno jak piers twoja chmurą je nabrzmiewa
I po licach natchnienia jak przebiega dreszcz. —

Widno jak każde uczucie,
W sercu wieszcza w przód żar nieci;
Z ocz jego świeci —
Nim w niezrównanéj skrzydlatéj nucie,
Wcielone wzleci.

Ty nie samém mówisz brzmieniem
Pieśń dogrywasz ocz płomieniem
W duszę wiejesz twojém tchnieniém
Serca własném trzęsiesz drżeniem.
Cześć ci płomiennych uczuć potępieńcze!
Miłość tobie..... bracie zapaleńcze!

Roman Zmorski.

Dodawać do tego cośmy wyżej przeczytali, jakąkolwiek uwagę, byłoby to zdaniem mojem psuć effekt jaki podług mnie, dzieło sprawić powinno. Nie czynię więc żadnéj i tyle tylko powiem, że podług mnie autor nie tyle wzbudzać powinien zadziwienia, że *opus* podobne stworzył i ogłosił, ile że się pod niem podpisał. Ze względu więc, że się przyznał tak jawnie do swego dziecięcia, Przyjaciel ludu który nam w swych kolumnach tyle już drzewo - rytów sławnych ludzi udzielił, nie małąby literaturze ojczystéj uczynił przysługę, gdyby i o drzeworycie p. *Romana Zmorskiego,* pomyśleć rychło zechciał.

Hilary Meciszewski

Wiadomości zagraniczne

— *Berlin* 27 *Marca* —

Cesarstwo chińskie, które zostało otworzonem dla Europy, daje już uczuwać swój wpływ. Rząd zamierza wejść w stosunki z tym obszernym krajem. Towarzystwo handlu morskiego przesłało do kantonu wyprawę w celu zbadania przez jakieby środki można było zawiązać pomyślne stosónki z Chinami. Dopóki nie będą wiadomemi rezultaty téj wyprawy, na któréj czele znajduje się kapitan, który już trzy razy odbył tę przeprawę, dopóty rząd wstrzyma się od wszelkiego stanowczego kroku, albowiem nie mógłby mieć w nim pewnéj zasady. Jedyną rzeczą jaka zdaje się być postanowioną, jest to, że posłani będą do Chin nasi konsulowie. Wyznaczają na trzy posady tego rodzaju mężów których zdolność do podobnego urzędowania zdaje się nieulegać za-

rzutowi, a mianowicie pana Grube sekretarza rejencyi w Duseldorf, który przez długi czas swego pobytu w Ameryce, obeznał się z sprawami handlowemi; p. Wichers, konsula w Altonie, i p. Gutzlaff missionarza niemieckiego. Wprawdzie ten ostatni, jest obecnie vicekonsulem angielskim i pierwszym tłómaczem poselstwa angielskiego, ale węzły wdzięczności wiążą go do rodziny królewskiéj, a ponieważ zna dokładnie Chiny, więcéj niż ktokolwiek inny będzie zdolny dopomódz do powodzenia wyprawy towarzystwa handlu morskiego. Cała korzyść jaką Prusy nateraz wyciągnąć mogą z stosunków handlowych z Chinami, ogranicza się jak się zdaje na wysyłaniu tam naszego sukna. Mówią, że rząd pruski zamierza wysłać do Chin człowieka biegłego i zupełnie niezawisłego, aby zwiedził i przebiegł ten kraj w interesie związku celnego ziemskiego, i że sam weźmie na siebie koszta téj misyi, obliczone na 10,000 talarów.

— *Dnia* 29 *Marca.* —

Od dnia 1 Kwietnia *Gazeta Powszechna Lipska* będzie mogła być przesyłaną do Pruss pod nową nazwą *Gazety Powszechnéj Niemieckiéj.*

— *Paryż* 1 *Kwietnia.* —

Izba deputowanych rozeszła się wczoraj w nie małem podziwieniu. Kiedy niedawno minister wojny marszałek Soult wniósł sprawę w kommissyi nadzwyczajnych kredytów za lata 1840 do 1842 w przedmiocie fortyfikacyi Paryża, oświadczył on, że rząd spodziewa się iż z wyznaczonéj summy na fortyfikacye Paryża, będzie mógł przynajmniéj 3 1/2 miliona, oszczędzić, jeżeli nie zajdą nadzwyczajne okoliczności. Pan Duprat sprawozdawca téj komissyi uważał to oświadczeniu za nader pożądane i wspomniał o niem w swoim raporcie do izby. Izba przeto miała prawo zeznać, że koszta fortyfikacyi Paryża zamiast jak się obawiano przewyższyć wyznaczone kredyty, mniéj jeszcze wynosić będą, Tem więcej przeto musiała być wczoraj zdziwiona kiedy marszałek Soult wstąpił na mównicę aby oświadczyć, że źle zrozumiano go, jeśli sądzono, że rząd spodziewa się wystarczyć wyznaczoną summą 140 milionów na skończenie fortyfikacyi. Minister wojny uczynił uwagę, że od chwili, w któréj stolica stała się warownem miastem, cały system obrony kraju musi uledz radykalnéj zmianie. Paryż, rzekł marszałek Soult, musi być postawionym w stanie zaopatrzenia całéj armii w wszelki potrzebny prowiant, słowem musi stać się wielkim militarnym magazynem, który zarazem służyć będzie za środkowy punkt obrony.

Nie potrzeba być wojskowym, aby pojąć ile kosztu wymagać będzie, zmienienie tak obszernéj budowy stolicy jak Paryż w zakład (depot) militarny. Nie dość jest odosobnione twierdze i pas ciągły opatrzyć w działa i amunicyę wojskową, ale nadto potrzeba zbudować mnóstwo wytrwałych na bomby koszar, magazynów żywności, składów broni, amunicyi i t. d. chcąc aby Paryż posiadał w sobie środki zaopatrzenia całéj armii. Jak wysoki będzie niedobór kosztów na ukończenie fortyfikacyi stolicy, tego marszałek Soult nie podał, ale ale jeśli zechcemy wnosić cokolwiek z jego milczenia, należy obawiać się, że rząd sam nie śmie wymienić cyfry tych kosztów dodatkowych. Nie należy spodziewać się żeby rzad przedsięwziął jaki cel nieobliczywszy przynajmniéj w sposobie przybliżonym środków jakich do jego osiągnienia mógłby potrzebować. Marszałek Soult bez ogródki wyznał wczoraj, że rząd postanowił uczynić Paryż niedobytą twierdzą. Nim powziął takie postanowienie, musiał naturalnie zapytać siebie samego ile go to kosztować będzie.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 18 *do dnia* 19 *Kwietnia.*

Trzeciński Felicyan ob., Popiel Ewa ob., z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Wielopolski Alexander margrabia, Przyborowska Maria ob., Romer Alexander ob., Romer Konstanty ob., do Galicyi; — Koperschmidt, do Pruss.

Doniesienie prywatne.